Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 39. **Bochum, dnia 29 września 1898.** **Rok 7.**

Na Niedzielę 18-tą po Świątkach.

Lekcya. 1 Kor. I. 4—8.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie; iż we wszystkiem staliście się bogatymi w nim, we wszelkiem słowie i we wszelkiej umiejętności. Jako świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest w was tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekiwającym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też was umocni aż do końca bez winy w dzień przyjścia Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Ewangielia. Mat. IX. 1—8.

W on czas: Wstąpiwszy Jezus w łódkę przewiózł się i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczają ci się grzechy twoje? czyli rzec: wstań, a chódź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. A ujrzawszy rzesze bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Kazanie o śmierci.

(Dokończenie).

Do czego nas powinna pobudzać pamięć na śmierć?

Niedarmo Bóg zakrył godzinę śmierci przed nami, abyśmy zawsze byli na nią gotowi. „Czuwajcie, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny. Gdyby gospodarz wiedział, kiedy złodziej przyjdzie, czuwałby i nie dałby podkopać domu swego. Dzień Pański jako złodziej w nocy przyjdzie“, mówi Pismo św. Przez całe życie mówimy: Od nagłej i niespodziwanej śmierci zachowaj na Panie! a jednak tak żyjemy, jakbyśmy nigdy umierać nie mieli. Skoro tyle zależy na dobrej śmierci, trzeba nam się przez całe życie uczyć tego dobrego umierania; inaczej nie potrafimy tego, gdy czas przyjdzie.

1. Czyńmy każdą sprawę, jakoby ostatnia w życiu była, po której wnet stanąć

mamy przed sądem Bożym. Tym sposobem dobrem uczynki jak najlepiej sprawować, a złych bez wątpienia strzedz się będziemy. I tak, gdybyś wiedział, że dzisiaj umrzesz, a masz gniew na sąsiada, krzywda cięży na sumieniu twojem, ażalibyś się nie przeprosił? krzywdy czem rychlej nie wynagrodził? Otóż wiedz, że umrzesz z pewnością; zacznij więc tak żyć, abyś zawsze był gotów na śmierć. Zapytaj się sam siebie, gdybyś dzisiaj miał umrzeć, w jakim porządku zastałaby śmierć sumienie twoje? Co ci przyjaciel duszy zarzucać, w czem cię zawstydzać będzie? Wglądnij dokładnie w serce swoje, a urządź, jak należy, twoje życie. Nie zwlekaj do jutra pokuty, którą dziś uczynić możesz: bo jutro niepewne!

2. Gdybyś dzisiaj miał umrzeć, ażalibyś nie chciał mieć jak najwięcej dobrych uczynków? Starajże się zawczasu przesyłać je na drugi świat; policz te jałmużny twoje, te posty, umartwienia, te modlitwy twoje; z jaką intencyą zdziałane? te obowiązki stanu twego, jak wykonane? Policz lata twoje przeżyte, ile w nich dobrego uczyniłeś? Twoje zabawy, ile długów pozostaje ci względem Boga do zapłacenia? — A więc zacznij się wypłacać, póki masz czas, póki żyjesz, póki tchu w twoich piersiach, krwi w twoich żyłach, bicia serca twego! Bo gdy krew zastygnie, i tchu ci już braknie, a serce bić przestanie, już wybiła twoja ostatnia godzina! już będzie zapóźno. „Na którą stronę drzewo padnie, tam leżeć będzie“.

3. Nie odkładaj rozporządzenia woli twojej aż na ostatnią godzinę, bo wtedy będziesz miał co o duszy twojej myśleć, całe życie ucz się dobrze umierać, bo jakie życie, taka śmierć; jaka śmierć, taka i wieczność.

Czuwajcie tedy wy, którzy pijaństwu hołdujecie, bo nie wiecie dnia, ani godziny, „aby na was dzień Pański nie przypadł z trzaskiem, jako sidło na ptaki“, a wy nie zostali pogrążeni w piekle! Czuwajcie krzywdziciele, cudzołożniki, kłamcy, chytrzy, mściwi, obłudnicy, „bo straszna jest rzecz wpaść w ręce Boga żywego!“ Wszyscy, co jesteście ludźmi, co ciało macie i duszę, czuwajcie! Wszystko wam śmierć przypomina — i ten głos dzwonu nad umarłymi, i widok cmentarza, gdy się spać kładziecie; kiedy widzisz trumnę sąsiada, pomyśl: co jemu dzisiaj, to mnie jutro!

4. Myśl o śmierci pomoże wam do szczerej pokuty, jak dowodzi następny przykład: Pewien młodzieniec w mieście włoskiem puścił się na wszelkie rozpusty. A że grzechy jego były liczne i wielkie, więc spowiednicy, do których się udawał, zadawali mu pokuty odpowiednie grzechom jego; lecz mu się rzecz niepodobną wydała, wymawiał się przeto, jakoby tego nie mogły znieść siły jego. Wreszcie natrafił na spowiednika, pełnego ducha Bożego, który poznawszy stan jego niebezpieczny, nic mu nie mówi o surowej pokucie, o to jedno go tylko prosi, żeby ułożywszy się na kwadrans jakoby miał umierać, w jedną rękę wziął zapaloną gromnicę, a w drugą ukrzyżowanego Jezusa i żeby pomyślał o śmierci swojej. Przyjął młodzieniec tę na pozór lekką pokutę, i ledwie zaczął szczerze się zastanawiać nad śmiercią swoją, zalał się łzami i przejęty zgrozą za życie swe grzeszne, wraca do spowiednika, co mu dał tak świętą radę, czyni spowiedź z całego życia, oświadcza się z gotowością na przyjęcie wielkiej pokuty. Od tego czasu począł prowadzić życie bardzo bogobojne. — Myśl o śmierci tak przeraziła św. Józafata, królewicza indyjskiego, że się chwycił oburącz życia pokutniczego. Ojciec jego bowiem poganin lękając się, aby syn nie został chrześcijaninèm, kazał wystawić mu pałac i otoczyć wygodami, a nikogo doń nie puszczać, coby mu doniósł o ewangielii lub śmierci i nędzy ludzkiej. Lecz skoro podrósł i na prośby ojca wyszedł z pałacu, spotyka pochylonego starca chorobami wynędzniałego. Wzdrygnął się królewicz i zapytał, coby to było. „Taka to nędza ludzka — odrzekł jeden ze służby — czeka każdego człowieka; czy on królem czy

chłopem, chyba, że umrze za młodu". „Jakto — rzecze królewicz — czy to koniecznie każdy musi umrzeć? Jakże można spokojnie żyć, kiedy ciągle grozi niebezpieczeństwo śmierci? A po śmierci, gdy umrę, cóż ze mną będzie?" Odtąd wszystko ziemskie począł lekceważyć, i nalegać na swego nauczyciela, aby mu kogo sprowadził, coby go w tej mierze oświecił. Zlitował się Bóg i natchnął proroka Barlaama, który przebrany za kupca, dostał się do pałacu, pouczył królewicza i tak go utwierdził w dobrych postanowieniach, że opuścił świat, poszedł za prorokiem na puszczę i tam świątobliwie życia dokonał.

Na zakończenie przytoczę kilka przykładów świątobliwej śmierci: Sw. Jan Chryzostom, biskup, przyjąwszy w kościele Ciało Pańskie i krzyżem się przeżegnawszy, z ciała tego po wielkich pracach na wieczną ochłodę wyszedł. Sw. Marcin biskup leżąc na popiele i włosiennicy czekał woli Bożej. A gdy go prosili uczniowie, aby wygodniej na czem miększem dozwolił się położyć, nie chciał tego uczynić. Trzymając oczy i ręce ku niebu, a myśli z modlitwy nie spuszczając, gdy go prosili, aby się przynajmniej na bok obrócił; rzekł: „Niech najmilsi bracia na niebo patrzą, nie na ziemię, Niech duch prosto swą drogą do Pana idzie". Dla przestrogi przytoczę też przykład złej śmierci: Ks. Gernardo powiada o pewnym grzeszniku, który całe życie swoje strawił na rozpustach i bezbożnościach. Kiedy zapadł w niebezpieczną chorobę, znalazł się jakiś kapłan gorliwy, co pragnął korzystać ze znajomości, którą miał z nim, aby go pociągnąć do Boga i duszę jego poratować. Odwiedził go więc i prosił, aby pomyślał o swojem zbawieniu i wyspowiadał się. „Dobrze, dobrze, rzecze mu chory, wyspowiadam się, ale jutro". Nazajutrz powraca kapłan do chorego, a wydaliwszy wszystkich z pokoju, siada przy łożu, a uczyniwszy znak krzyża świętego nad nim, prosi go, aby rozpoczął spowiedź. Ale ten milczy, wreszcie głosem przeraźliwym odezwał się w te słowa wyjęte z Pisma św.: „Otworzą się oczy grzesznikowi i rozgniewa się;" i odwracając swą twarz od księdza rękami ją zakrywa. Spowiednik chwyta go za ręce i prosi, że nie czas odwlekać, lecz żeby się spowiadał czemprędzej. „Dobrze, zaraz się wyspowiadam — i dalej ciągnie przerażające słowa Pisma św. „Będzie zgrzytał zębami i schnąć będzie (od strachu)". Spowiednik prosi, błaga, zaklina ze łzami, żeby wspomniał na Boga i duszę swą i spowiadał się. „Dobrze, już się wyspowiadam" — i po raz trzeci odwraca się i mówi: „Nadzieja grzesznika zaginie" — i skonał nieszczęsny. — Zachowaj nas Boże od takiego nieszczęścia, albowiem „straszna rzecz jest wpaść w ręce Boga żywego". Amen.

Encyklika Ojca św. o Różańcu.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Spoglądając w duchu na długi okres czasu, któryśmy w Naszym Pontyfikacie za wolą Bożą przeżyli, musimy przyznać, że doznaliśmy oczywistej opieki, aczkolwiek zasługom nie odpowiadającej ze strony Boskiej Opatrzności. Musimy to głównie według Naszego zdania przypisać zjednoczonym i w skutkach tak obfitym modlitwom, które jak niegdyś za Piotra, tak teraz za Nas cały Kościół bez przerwy odprawia. Najprzód więc wynurzamy dzięki jak największe Bogu, dawcy wszystkiego dobrego. Za dobrodziejstwa Nam udzielone, dopóki życie Nam sprzyja, zawsze Mu wdzięczni będziemy. A potem przychodzi Nam słodkie wspomnienie o macierzyńskiej opiece Najświętszej Królowej niebios. I onej zachowamy w sercu pobożnem wdzięczność niezachwianą i uwielbiać będziemy jej dobrodziejstwa. Od niej bowiem jak z nader obfitego źródła pochodzą dary łaski Boskiej, w jej ręku spoczywa skarbiec miłosierdzia Pana. Bóg chce, aby była początkiem dóbr

wszystkich. W miłości do tej to czułej Matki, którą ustawicznie utrzymać i z dnia na dzień coraz więcej pomnażać staraliśmy się, pewno spodziewamy się swoje życie zakończyć. Od dawna zaś już starając się zbawienie ludzkości na większej czci Najświętszej Panny, jako na mocnej twierdzy ugruntować, nigdy nie omieszkaliśmy rozszerzać modlitwy różańcowej pomiędzy wiernymi, i w tym celu ogłosiliśmy, począwszy od 1 września 1883 r., encykliki i jak również jest znanem, wydaliśmy częste rozporządzenia. A ponieważ wyrokiem miłosiernego Boga nam dozwolono i w tym roku wyglądać nadejścia miesiąca października, który według Naszego dawniejszego rozporządzenia poświęcony jest Niebieskiej Królowej Różańca świętego, dla tego nie chcemy przestać was zachęcać i w krótkich słowach streścić wszystko, cośmy dotychczas uczynili ku rozszerzeniu tej modlitwy, sprawę tę w niniejszem piśmie dalej omówimy; ażeby przez to nasz interes i nasze zamiłowanie do tej modlitwy tem widoczniej uwydatnić i również, aby gorliwość wiernych wzmocnić w wypełnianiu pobożnem i zupełnem tej świętej modlitwy.

Czując ustawiczną w sobie żądzę objaśnienia chrześciańskiego ludu o mocy i godności różańca Maryańskiego, wykazaliśmy najprzód raczej Boskie, niż ludzkie, pochodzenie tej modlitwy, a potem pokazaliśmy, że tencudowny wieniec z anielskiego pozdrowienia z wsuniętą modlitwą Pańską, uwity i złączony z rozmyślaniem, najcelniejszą jest modlitwą a w osiągnięciu życia nieśmiertelntgo obfite nader wydaje owoce. Modlitwa różańcowa bowiem ma nie tylko wyborne modlitwy, ale wzmacnia wiarę i przedstawia nam wyśmienite przykłady cnoty w tajemnicach nam do rozmyślania przedstawionych. Łatwą jest nadto do odprawiania i zastósowaną do ducha ludowego. Ludowi zaś rozmyślanie nad życiem rodziny nazareńskiej podaje przykład rodziny pod każdym względem doskonałej. Lud chrześciański przekonał się zawsze, że modlitwa ta okazała się nader zbawienną.

Sykstus V błogosławionej pamięci pochwalił zwyczaj już dawny odmawiania Różańca. Grzegorz VIII ustanowił święto pod tem wezwaniem; Klemens VIII zapisał je w martyrologii; Klemens XI nakazał, aby cały Kościół je obserwował; Benedykt XIII wprowadził je do rzymskiego brewiarza. Za ich przykładem i aby dać świadectwo wieczne Naszego upodobania dla tej formy modlitwy, ustanowiliśmy, aby tę uroczystość z jej oficyum obchodzono w całym Kościele (jako duplex secundae classis.) Pragnęliśmy, aby cały październik poświęcony został temu nabożeństwu. Wreszcie rozporządziliśmy, aby do Litanii loretańskiej dołączono wezwanie: „Królowo Różańca św.“, jako zapowiedź zwycięstwa, które ma być owocem obecnej walki.

Pozosaje Nam jeszcze wykazanie, jaką wartość i wielką doniosłość posiada Różaniec do Najśw. Panny w skutek przywilejów i obfitych łask, jakiemi jest obdarzone to nabożeństwo, a przedewszystkiem wskutek bogatego źródła odpustów, jakiemi rozporządza. Do jakiego stopnia ważną jest rzeczą dla tych, którzy zajmują się swem zbawieniem, aby korzystać z bogactw tego skarbca, tego nie trudno zrozumieć. Chodzi tu bowiem o uzyskanie uwolnienia czy to zupełnego, czy częściowego od kary doczesnej, którą, jakkolwiek wina została zmazaną, ma się ponosić, czy to w życiu obecnem, czy przyszłem.

Bogatym jest zaiste skarbiec, utworzorzony z zasług Chrystusa Pana, Najświętszej Panny i Swiętych Pańskich i do którego Nasz poprzednik Klemens VI słusznie zastósował wyrazy Księgi Mądrości: „Istnieje dla ludzi skarb niewyczerpany, a ci, którzy z niego czerpią, otrzymali przyjaźń Boga“ (VII, 14). Już Papieże rzymscy na podstawie udzielonej im od Boga mocy otworzyli dla Maryańskich sodalicyj różańcowych, odmawiających Różaniec pobożnie, źródła najobfitsze łask.

Dla tego w myśl, iż te łaski i odpusty przyczynią się do większego blasku korony Maryi i do ozdobienia jej niejako drogo-

cenniejszemi klejnotami, postanowiliśmy, zastanowiwszy się nad tem dokładnie, ogłosić konstytucyę, dotyczącą praw, przywilejów, odpustów, jakich doznają Stowarzyszenia Różańca św. Oby ta konstytucya była świadectwem miłości Naszej do Najdostojniejszej Matki Bożej, oby u wszystkich wiernych Chrystusa pobudziła gorliwość a także wynagrodziła pobożność, aby w ostatniej chwili życia mogli doznać pomocy Maryi samej i oddać spokojnie ducha na Jej łonie.

O to modlimy się z głębi serca do Boga dobrotliwego i wielkiego za przyczyną Królowej Różańca św. Jako zapowiedź i zakład dobrodziejstw niebieskich, udzielamy, Czcigodni Bracia, Wam, Waszemu duchowieństwu i wiernym Waszym jak każdemu z Was, błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra, 5 września 1898 r., w dwudziestym pierwszym roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII, Papież

Obrona Częstochowy.

(Ciąg dalszy.)

Przeor, był to człowiek w dojrzałym wieku, który już ku starości się zbliżał. Twarz miał niezmiernie pogodną, czarna gęsta broda okalała mu oblicze, a oczy miał niebieskie, spokojne i patrzące przenikliwie. Nazywał się ksiądz Augustyn Kordecki. W swoim białym habicie wyglądał po prostu, jak Święty. Marcin ucałował go w rękaw szaty, a on ścisnął go za głowę i pytał: kto jest i zkąd przybywa.

— Przybywam teraz z Litwy; w wojskum tam służył, ale że z tych stron jestem i wielka mnie tęsknota ogarnęła, więc ku swoim idę. Do Jasnej zaś Góry wstąpiłem, bo i na spowiedzi świętej grzechy wyznaćbym chciał i pomocy Najświętszej Panienki wezwać, ale też i ważną przynoszę wiadomość, którą, ojcze, cierpliwie wysłuchaj, gdyż o ten przybytek i o klasztor chodzi.

— Chwalę intencyą twoją, co do spowiedzi i nie leniwie chęci twojej dogodzę, a teraz słucham, co to masz ważnego powiedzieć.

— Długom szedł — rzekł na to Marcin — siła widziałem i namartwiłem się nie mało... Wszędy umocnił się nieprzyjaciel, wszędy heretykowie głowy podnoszą — a jak zdobyli Warszawę i Kraków, tak się uzuchwalili, że na Jasną Górę teraz świętokradzką rękę podnieść zamierzają.

— Od kogo masz tę wiadomość?

— Nocowałem ostatniej nocy w Kruszynie. — Przyjechał Weyhard Wrzeszczowicz, który jechał do króla szwedzkiego i jakiś pan, a wiem kto byli, bom się pytał w zajeździe.

— Króla szwedzkiego nie ma już w Krakowie — odrzekł na to ksiądz, patrząc przenikliwie w oczy Marcina.

Lecz Marcin powiek nie spuścił i tak mówił dalej:

— Nie wiem ja, czy on jest, czy go nie ma... Wiem, że ów do króla jechał z Wrzeszczowiczem. Gawędzili bowiem wiele przy mnie obaj po czesku, nic się nie strzegąc, bo nie myśleli, abym mógł ich mowę wyrozumieć, którą ja od dawna znając, to wymiarkowałem, że Weyhard radził klasztór zająć i do skarbca się dostać, na co od króla otrzymał pozwolenie.

— I to na własne uszy słyszałeś?

— Tak, jak tu stoję.

— Stanie się wola Boska! — rzekł spokojnie ksiądz.

Marcin zląkł się, myślał, że ksiądz nazywa wolą Boską rozkaz króla szwedzkiego i o oporze nie zamyśla, więc rzekł zmieszany:

— W Pułtusku widziałem kościół w szwedzkich rękach, żołnierzy w karty w przybytku Bożym grających, beczki piwa na ołtarzach i niewiasty bezwstydne z żołnierzami.

Ksiądz wciąż patrzył mu prosto w oczy.

— Dziwna rzecz — rzekł — szczerość i prawda patrzą ci z oczu.

Marcin się zaczerwienił.

— Niech tu trupem padnę, jeżeli to nieprawda, co mówię!

A ksiądz rzekł:

— W każdym razie ważne to wieści, nad któremi naradzić się wypadnie. Poproszę starszych ojców i kilku zacnej szlachty, tu u nas teraz mieszkających, którzy nas radą w tych okrutnych czasach wspierają. Powtórz im to, bracie.

— Owszem, chętnie to im powtórzę.

Ksiądz Kordecki wyszedł i po kwadransie wrócił z czterema starszymi ojcami. Wkrótce potem wszedł pan Różyc Zamojski, miecznik sieradzki, człowiek poważny; pan Okielnicki, chorąży wieluński i pan Piotr Czarniecki, synowiec sławnego wojownika, Stefana Czarnieckiego, młody kawaler o groźnej, marsowatej twarzy, podobien do dębu ze wzrostu i siły — dalej kilku innej szlachty różnego wieku.

Ksiądz Kordecki powtórzył wszem wobec Marcinowe nowiny. Oni zaś dziwili się okrutnie i poczęli mierzyć oczyma Marcina, badawczo i z niedowierzaniem, a gdy nikt pierwszy głosu nie zabierał, wówczas ksiądz Kordecki ozwał się:

— Niechże mnie Bóg broni, żebym tego człowieka miał o złe intencye, albo o bałamuctwo posądzać, ale te nowiny, które przyniósł, tak mi się wydały nieprawdopodobne, że za słuszne uznałem, abyśmy je razem rozważyli. W najszczerszej chęci mógł się ów człowiek omylić, albo źle słyszeć, albo źle wyrozumieć, albo też umyślnie mu to mogli powiedzieć jakowiś heretycy, którzy, jeżeli przestrachem serca nasze napełnią, postrach w świętem miejscu wyłają i nabożeństwu przeszkodzą — to dla nich radość niezmierna.

— Widzi mi się to bardzo do wiary podobnem, — odrzekł ojciec Mieczkowski, najstarszy w zgromadzeniu.

— Trzebaby naprzód wiedzieć, czy ów człowiek sam nie heretyk? — rzekł Piotr Czarniecki.

— Katolik jestem, jako i wielmożny pan — odparł Marcin.

— Rozważyć nam wszystko dobrze należy — rzekł pan Zamojski.

— Owóż — rzekł ksiądz Kordecki — tak myślę i chybaby Bóg i Najświętsza Jego Rodzicielka, umyślnie nam tego nieprzyjaciela zesłali zaślepienie, aby miarę w swych nieprawościach przebrał. Inaczej nigdyby on na ten święty przybytek nie odważył się podnieść miecza. Nizko nasz naród upadł, ciężko grzeszył, bo oto kiedy Szwedzi wkroczyli, znękanie innemi wojnami i strach przed tą wojną nową tak były w nim wielkie, że nikt nie stanął przeciw nieprzyjacielowi, nikt mu się nie opierał, a nawet byli tacy, co wprost do ich obozów przechodzili, a za pana króla ich wzięli.

— Jednak choć tak grzeszyli, choć pana swego, króla Jana Kazimierza opuścili i Polskę odstąpili w tak ciężkiej popotrzebie, choć wiele cnót dawnych u nas zginęło, jedno jeszcze pozostało, bo pozostały wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fundamencie reszta odbudowaną być może. I widzę to jasno, że niechby jedna kula szwedzka wyszczerbiła te święte mury, tedyby i najsłabsi, najtchórzliwsi i najobojętniejsi przecie się poruszyli — i przeciw wrogom miecze by podnieśli. Ale i Szwedzi mają na własną zgubę oczy otwarte i rozumieją to dobrze. Przeto jeśli Bóg, jak wspomniałem, ślepoty umyślnej na nich nie zesłał, nigdy oni się na Jasną Górę nie ośmielą uderzyć, bo ten dzień byłby dniem przemiany ich fortuny, a upamiętaniem się narodu naszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nagrodzona jałmużna.

Edward B. miał lat 19 i mieszkał w skromnym pokoiku wraz z matką, która po zbyt ciężkiej i bolesnej chorobie zupełnie bezsilną była. Powoli tylko do sił powracała, bo mała pensyjkę zaledwie na najniezbędniejsze potrzeby wystarczała. Syn był wprawdzie subjektem u bogatego kupca, ale i jego pensya nie była zbyt wielką. Codzień wychodząc z domu, żegnał najczulej matkę, której co miesiąc najsumienniej całą swą pensyę wręczał i spieszył do sklepu mając zaledwie 10 centów w kieszeni, za które miał sobie chleba kupić.

Już w pierwszych dniach, skoro został subjektem, spotykał na drodze starca, który wprawdzie sprzedawał zapałki, ale właściwie prosił o jałmużnę. Oblicze tego starca miało wyraz szlachetny i pański, ale zarazem zdradzało tyle cierpień i niedostatku, że Edward wzruszony litością, chętnie mu 3 centy ofiarował.

Tak było codzień. Między nim a owym starcem zawiązała się poufała zażyłość. Starzec opowiadał mu, że dawniej miał się dobrze, ale że nie miał szczęścia.

— Wstydziłem się, mówił, żebrać, i dla tego wyrobiłem sobie pozwolenie sprzedawania zapałek. Mam wprawdzie nieraz pustki w kieszeni i cierpię nieraz głód, ale przecież jestem wolny i używam świeżego powietrza.

Wskutek tej jałmużny miał Edward tylko 7 centów; trwało to przez niejaki czas, aż razu pewnego rzekł starzec do niego, że nic nie zarobił, i że dla tego nie będzie miał co jeść. Edward dał mu 10 centów, myśląc sobie, że może poczekać, aż wróci do domu.

Zaledwie uszedł kilka kroków, gdy oczom jego przedstawił się jeszcze boleśniejszy widok. Blada i wychudła kobieta wlokła powoli na rękach dziecko wynędzniałe. I ta biedna kobieta sprzedawała zapałki. Spojrzała na Edwarda wzrokiem błagalnym, który bardziej jak słowa o litość żebrał. Mimowolnie sięgnął Edward do kieszeni, ale ta była próżna. Bolesno mu było, że nadzieja biednej kobiety na niczem spełzła — ale wspomniał, że ma w kieszeni kawałek chleba, który brał ze sobą na drugie śniadanie.

Ten wyjął i dał go owej kobiecie, myśląc sobie, że mu za to obiad będzie daleko lepiej smakował.

Przyszedłszy do sklepu, zaczął Edward B. gorliwie pracować. Po kilku minutach zawezwał go pryncypał do siebie. Edward się bardzo zdziwił, bo jego podrzędne stanowisko sprawiało, że prawie nigdy się z pryncypałem nie stykał.

Zdziwienie jego jeszcze więcej się wzmogło, gdy pan F., który był właśnie przy śniadaniu, kazał mu przy sobie usiąść, i najuprzejmiej go zaprosił, aby z nim zechciał zjeść śniadanie. Natychmiast oświadczył mu pryncypał, że go posuwa na wyższe stanowisko, na którem pensya jego przeszło 1000 fl. będzie wynosiła. Dodał nadto, że i na przyszłość będzie na niego pamiętał, i mam nadzieję, kończył, że pan w moim sklepie jeszcze wyższe zajmiesz stanowisko".

Lecz cóż było przyczyną takiej odmiany.

Oto pryncypał kilka razy przypadkiem przypatrywał się rozmowie Edwarda z owym starcem, nie będąc spostrzeżonym.

Gdy Edward poszedł do sklepu, przystąpił pryncypał do owego starca i dając mu jałmużnę, zapytał go o treść rozmowy z Edwardem i tak zbudował i ucieszył tem, co mu o nim starzec opowiadał, że postanowił jego miłość i miłosierdzie nagrodzić.

Trzy obrazy.

Hildebrand, dzielny rycerz, został od innego rycerza, Brunona, ciężko obrażony i skrzywdzony. Zapłonął tedy gniewem, i nie mógł się doczekać dnia, w którymby mógł krwawą zemstą wywrzeć na swym wrogu. Spędził całą noc bezsennie. Zaledwie zaświtało, przypasał miecz i puścił się w drogę naprzeciw swego nieprzyjaciela. Ale że było jeszcze za wcześnie, wstąpił do kaplicy stojącej tuż przy drodze, usiadł sobie i przypatrywał się obrazom, które oświecone wschodzącem słońcem, wisiały na ścianach. A było ich trzy. Pierwszy z nich przedstawiał Pana Jezusa, stojącego w białej szacie przed Herodem, a pod nim był napis:

„Nie łajał, gdy go łajano".

Drugi obraz przedstawiał biczowanie, z podpisem:

„Nie groził, gdy go bito".

Trzeci zaś przedstawiał Ukrzyżowanie, a niżej podpis:

„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“.

Ujrzawszy to rycerz, ukląkł i począł się modlić. Pomodliwszy się, wyszedł z kaplicy i ujrzał pachołków Brunona, którzy rzekli:

— Idziemy do pana. Nasz pan chory.

I szedł Hildebrand z nimi. Skoro przybył, rzekł Bruno:

— Ach, przebacz mi! Jam cię ciężko obraził.

A Hildebrand na to:

— Mój bracie, nie mam ci nic do przebaczenia w mem sercu.

I podali sobie ręce, uścisnęli się i pożegnali w serdecznej miłości.

Towarzystwo Pomocy Naukowej
pod opieką św. Józafata.

Na członków zgłosili się i zapłacili składkę na rok 1898/99:

W kasie (zob. nr. 28)	33,50 m.
Szczepan Frąckowiak, Essen	1,00 „
Wincenty Konopka, Bottrop	0,50 „
Kasper Konopka, Bottrop	0,50 „
Paweł Konopka, Bottrop	0,50 „
Razem:	36,00 m.

27. 9. 98. Jan Bieliński, kasyer, Bochum, Maltheserstrasse nr. 17a.

Kto pragnie zostać członkiem, powinien nadesłać do kasyera p. Bielińskiego składkę, jaką na cele tow. złożyć pragnie i dodać: „Zgłaszam się niniejszem na członka Tow. naukowej pomocy dla młodzieży katolicko-polskiej pod opieką św. Józafata i przesyłam składkę na rok bieżący w wysokości ....“

Członkowie towarzystwa dzielą się na zwyczajnych i honorowych. Członkiem zwyczajnym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie do kasy tow. składkę dowolną, która jednak najmniej 50 fen. wynosić powinna. Członkiem honorowym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie naraz składkę wynoszącą najmniej 3 marki. Większe składki chętnie się przyjmuje.

Kalendarz tygodniowy.
Październik.

2. Niedziela. NMP. R. An. Stróża.
3. Poniedziałek. Ludomira.
4. Wtorek. Franciszka Seraf.
5. Sroda. Placydy M.
6. Czwartek. Brunona W.
7. Piątek. Sergiusza.
8. Sobota. Brygidy Wd.

Świętojózafacie
czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 38)	231,08 m.
Na weselu u p. Franciszka Łagodki w Oberhausen: Młode państwo 1 m., W. Matecki 1 m., W. Stróżyk 1 m., M. Sekuła 50 f., J. Łagódka 50 f., St. Gość 50 f., J. Nowak 50 f. St. Nowacki 50 f., M. Frąckowiak 50 f., P. Eliasz 50 f., St. Konieczny 50 f., K. Nowacki 50 f., A. Gość 50 f., J. Bzodek 50 fen. J. Gość 50 f., A. Helmich 50 f., J. Eliasz 50 fen. (nadesłał p. Karól Nowacki	10,00 „
Na chrzcinach u p. Jana Staniczka w Bottropie: J. Pakuła z żoną 1 mr., J. Grzybek 1 mr., J. Świerczek 1 m., J. Materzok 1 m., Flor. Poniży 1 m., J. Staniczek 1 m., J. Materzok 50 f., T. Hajduczek 50 f. A. Sekuła 50 f., K. Salomon 50 f., Szcz. Siwczyk 60 f, K. Hyrbaczek 50 f., Fr. Sikora 50 fen. (za pośrednictwem p. Jakuba Pakuły — porto 5 f.)	9,45 „
Na chrzcinach u p. Kazimierza Kaczmarka w Horsthausen: K. Kaczmarek z żoną 1 mr, L. Fundament z żoną 1 m., J. Jankowski z żoną 50 f., M. Maćkowiak z żoną 50 f, Fr. Długi z żoną 50 f., J. Forsz 1 m., J. Fundament 50 f., K. Tetlig 50 fen. (nadesłał p. K. Forsz — porto 5 fen.)	5,45 „
Na chrzcinach u pana Marcina Janowskiego w Carnap: (wręczył p. Wawrzyniec Łuczak z Carnap)	3,00 „
Z rocznicy Towarzystwa św. Stanisława („Jedność“) w Essen (wręczył p. Szczepan Frąckowiak)	15,08 „
Na chrzcinach u p. Fr. Kampka w Bottropie: Fr. Kampka z żoną 1 m, R. Kolorz z żoną 50 f., J. Grzybek z żoną 50 f., L. Łopacz z żoną 50 fen., K. Lamża z żoną 50 fen., L. Procek z żoną 50 fen. (nadesłał p. Leopold Procek — porto 5 fen)	3,45 „
Razem	277,51 m.

Odchodzi:

P. O. w Ch. pensya za wrzesień 30 mr., stypendyum 15 mr.	45,00 m.	
Porto	0.20 „	
	45,20 m.	45,20 „
Pozostaje w kasie:		232,31 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

27. 9. 1898 pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.